

# Żerowanie na polskości (recenzja wystawy "Ślązakowcy")

Data publikacji: 14.03.2017 9:15

Wystawa zaczyna się jeszcze przed salą ekspozycyjną. Wystarczy spojrzeć na plakat. Drzewo pokryte na górze białym, a na dole czerwonym listowiem. Bardzo podobnie wyglądał afisz zachęcający do zwiedzenia poprzedniej wystawy w Książnicy, o budzieliach polskości na Śląsku Cieszyńskim. Jest jednak pewna różnica - otóż jedna trzecia wspomnianego drzewa jest obumarła, огоłocona z liści, zaatakowana przez jakiegoś "szrotówka", a to on jest głównym bohaterem ekspozycji.

A kim jest ów agresywny „szrotówek”, który tak żeruje na zdrowej polskiej tkance? To ideologia ślązakowska, dość popularna przed stu laty wśród części mieszkańców ówczesnego Księstwa Cieszyńskiego. Ideologia, która – co przedstawili autorzy wystawy – z pewnością łączyła bezkrytyczne hołdowanie wszystkiemu co własne, lokalne, swojskie, a wręcz endemiczne, z nieskrywanym – choć niekiedy ocierającym się o kompleks niższości – podziwem dla kultury zachodniej, uosabianej przez niemieckojęzycznych jej reprezentantów i, ocierającą się wręcz o wrogość, niechęcią do wszystkiego co polskie.

Na usta się jednak ciśnie pytanie, dlaczego inicjator plakatu uznał ruch ślązakowski za insekta, a nie za inne, obsypane w odmiennych barwach liśćmi drzewo? Na to odpowiedź zwiedzający uzyskuje już przy pierwszych gablotach, w których prezentowane są dokumenty z epoki. Otóż idea ślązakowska była wtórna wobec dziewiętnastowiecznych idei narodowych. Te bowiem skupiały się na poszukiwaniu wspólnego mianownika – językowego, duchowego, kulturowego i historycznego, i stawiały na jedność wspólnoty ponad powstałymi w Średniowieczu granicami (tu przypomina się z lekcji historii chociażby zjednoczenie Niemiec i zjednoczenie Włoch). Natomiast tamta została spreparowana przez jeden z rozbudzonych podczas Wiosny Ludów etnosów dla swoich celów, jako – na samym początku nieco nieudolna – riposta na fakt uświadomienia sobie przez sporą część ludności Śląska Cieszyńskiego swej ponadregionalnej więzi z szeroko rozumianą polsnością.

I riposta owa była błyskawiczna. Bo kiedy w maju 1848 roku spod pras drukarskich wyszedł pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego” (znanego potem jako „Gwiazdka Cieszyńska”), to już w dwa miesiące później pojawiły się – adresowane również do władającego językiem polskim czytelnika – „Nowiny dla Ludu Wiejskiego”. I czasopismo to (eksponowane na wystawie) było prekursorem wspomnianej idei, która swoje apogeum osiągnęła w pierwszych dekadach XX w. i kojarzona jest z postacią Józefa Koźdonia, twórcy i lidera Śląskiej Partii Ludowej (notabene „koźdoniana” licznie są eksponowane w postaci odręcznych zapisków, broszur czy pochodzących ze zbiorów prywatnych jubileuszowych laurek, a nawet tabliczki na drzwi do mieszkania czeskocieszyńskiego burmistrza).

Ale wracając do meritum. Antypolskość. Wszystko co z Polski jest złe. Nawet wiatr. „Szymala odewrzył oczy, wyskoczył ze ziemi i przeżegnał się. ‘Od głodu, mory, ognia i polskiego wiatru opatruj nas Panie!’ krzyknął na pół jeszcze ospały Szymala, bo się mu prowie śniło, że go polski wiatr porwoł i niósł kansas do grzechu”. To fragment opowiadania „po naszymu”, drukowanego w „Ślązaku”, organie koźdoniowskiego stronnictwa, z którego treścią można się zapoznać w jednej z gablot. Naiwne prawda? Ale zakończenie jest już aż nadto przejrzyste, jeśli tylko ktoś myślał, że to tylko metafora: „Jo to powiadom (...), że też co od tej Polski przydzie, to psu na bóty”.

Nie wszystko jednak. Bo koźdoniowców cechował niebywały wprost pragmatyzm. Taki na przykład socjalista Ryszard Kunicki, Polak z krwi i kości, już nie był taki zły, skoro miał zmierzyć się w drugiej turze wyborów do wiedeńskiej Rady Państwa z Janem Michejdą: „Dr. Kunicki nie jest rodowitym Ślązakiem! zakrzyczą Michejdowcy, że zdradzamy nasze hasło: Śląsk dla Ślązaków! Czy zarzut ten słuszny? Nie! Tacy wszechpolacy jako dr. Michejda, choć z pochodzenia nasi krajanie, są daleko gorsi od obcokrajowców wszelkich narodowości, którzy przychodzą do nas i chcą żyć w zgodzie z nami”. Kunickiemu jednak nie pomogło poparcie ówczesnych „stelaków”. Wygrał

„wszechpolak”.

Finanse na działalność ślązakowską nie pochodziły li tylko ze składek, co symbolicznie wyeksponowali autorzy ekspozycji. Przy polskiej ulotce potępiającej łożenie na „Ślązaka” przez niemiecki kapitał (min. Komorę Cieszyńską, Larischów, fabrykantów z Bielska etc.) i darmowe rozprowadzanie go wśród miejscowej ludności, ułożono banknoty austro-węgierskie o wysokich nominałach. I trzy monety á 10 halerzy każda. Trzydzieści srebrników, za które sprzedawano polskość? Za te pieniądze pragmatycy śląscy sprzedawali każdego. Przykład? A to już w innej gablotce.

Tłustym drukiem atakuje czytelnika tytuł: „Kto zawinił wojnę światową?”. Kto? „Polak Biliński na pierwszym miejscu (Leon Biliński był ministrem skarbu Austro-Węgier – przyp. ŷ). W ten czas, gdy ministrowie nie mieli odwagi zatopić świat krwawym morzem, Biliński doradzał rozpocząć natychmiast wojnę. Polskie ręce są skrwawione krwią milionów niewinnych ofiar, polski minister jest mordercą milionów żołnierzy, jego winą umierały dzieci z głodu. Ślązacy, nie zapomnicie o tym nigdy! Polski naród cieszył się z wybuchu wojny i chętnie posyłał swoje legiony największym zbrodniarzom świata Francowi Józefowi i Wilhelmowi, krwawej szelmie herkuleskiej, do pomocy”. A przecież jeszcze niedawno i jeden, i drugi cesarz wynoszony był pod niebiosy! Ale cóż. Tym razem stolica okcydentalnej cywilizacji przeniosła się z Wiednia i Berlina do czeskiej Pragi. Zbliżał się planowany (nie doszły jak się potem okazało) plebiscyt i ślązakowcy robili wszystko, by cały region znalazł się w Republice Tomasza G. Masaryka.

Kolportowano zatem „Děšintero přikozani dla Šlonzoka před glosovanim”. A jakby się zdarzyło, że Ślázak nie zrozumiałby zapisanej czeskim abecadłem gwary, to na podorędziu była i polska wersja – „Dziesięcioro przykazań dla Ślázaka przed głosowaniem”. A zatem: „Wierz sobie samemu, polskim agitatorom nie wierz!”, „Czcij ojca, matkę i przodków swoich, którzy od wieków byli w państwie czeskim!”, „Niedaj się zwieść przywandrowalcom z Galicyi, by krew swą zaprzędać!”, „Nie daj się ukraść swej pięknej Śląskiej ziemi Polakom!”, „Nie życz sobie dobrobytu polskiego, bo go nie masz!” No i głosuj na Czechosłowację, bo wszędzie dobrze byle nie w Polsce.

\* \* \*

Po wyjściu z Książnicy nachodzi refleksja. Czy rzeczywiście jest to li tylko wystawa historyczna, czy też przebrana jedynie w szaty Klio opowieść o współczesności? Może „szrotówek koźdoniowiaczek” nadal żeruje na polskim drzewie? O ile intencją autorów, jak można mniemać, było po prostu ukazanie pewnego, ciekawego dość fragmentu dziejów Śląska Cieszyńskiego, to ilu zwiedzających również tak to odbierze? Historia bowiem – wbrew zamierzeniom samych historyków – niejednokrotnie była (jest i będzie) wykorzystywana partykularnie. Ile zatem osób, noszących w rodzinnej pamięci doświadczenia ostatnich stu lat śląsko-cieszyńskiej historii dojdzie do wniosku, że państwa, ustroje, cesarze, prezydenci, fűhererzy i sekretarze przemijają, a jedyne co stałe i niezmienne, to ten mały rodzinny kraik? A ile wreszcie osób przeczyta opisy, a ile ograniczy się jedynie do lektury treści propagandowych dokumentów, czy obejrzenia satyrycznych rysunków, w których znajdzie potwierdzenie dla uśpionych w podświadomości myśli, że jednak ten „polski wiaterek ni ma dobry”, że Śląsk Cieszyński i jego mieszkańcy są lepsi od swych sąsiadów z północy i ze wschodu? No przecież wystarczy przejechać się drogami Żywiecczyny, by zobaczyć inny (tu może się nieopacznie wymyślnie wymsknąć słówko „zacofany”) kraj!

Na pewno każdy mieszkaniec naszego regionu, kiedy wnikliwie zapozna się z tą ekspozycją, stanie przed fundamentalnymi kwestiami: skąd przychodzę, kim jestem i dokąd zmierzam.

(ŷ)

Wystawa „**Ślázakowcy. Powstanie, rozwój i zmięrch ruchu koźdoniowskiego**” autorstwa Grzegorza Wnętrzak, Wojciecha Święsa i Rafała Cholewy jest czynna do 3 czerwca 2017 roku w godzinach otwarcia Książnicy Cieszyńskiej.

Na ten temat pisaliśmy już:

- [Ślázakowcy - nowa wystawa w Książnicy Cieszyńskiej](#)
- [Wnętrzak: "Józef Koźdoń nigdy nie powiedział, że istnieje naród śląski"](#)

